

Prenumerata w miejscu  
wynosi:

roczna . . . rs. 3 kop. —  
półroczna . . . " 1 " 50.  
kwartalna . . . " " 75

Prenumerata z przesyłką  
pocztową:

roczna . . . rs. 4 kop. 40.  
półroczna . . . " 2 " 20.  
kwartalna . . . " 1 " 10.

Numer pojedynczy kop. 7.

Prenumerować w miejscu  
można w księgarni S. Goldsteina  
w Warszawie w księg. F. Hösicka  
przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G.  
Centnerschvera przy Marszałkow-  
skiej N. 73, oraz w innych księgarni-  
ach krajowych.

# TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w  
dwóch pomienionych księgarniach  
i w specjalnej agencji Reichma-  
na i M. Frenclera w Warszawie  
przy ulicy Nowo-Zielnej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce  
kop. 5, za następne po 4, 3 i 2  
kop., odpowiednio do ilości po-  
wtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych  
do przejrzania w księgarni S.  
Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porebski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantory redakcyi tamże w księgarni S. Goldsteina,  
i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

23 S.	Zastubiny N. M. P.	W7-56	Z. 4-26	Długość dnia god. 8 min. 30.	27 N.	3 po 3 Kr. Jana Zlotoustego	W7-51	Z. 4-34	Długość dnia god. 8 min. 43.
24 C.	Tymoteusza B. M.	7-55	4-28		28 P.	Karola W.	7-49	4-35	
25 P.	Nawrócenie s. Pawła	7-52	4-30	Dnia przybyło god. 1 min. 2.	29 W.	Franciszka Salezego.	7-49	4-37	
26 S.	Pauliny W.	7-54	4-32	Ostatnia kw. księż o g 2 m. 57 w.	30 S.	Martyny P. M.	7-48	4-39	Dnia przybyło god. 1 min. 17.

Treść: Wiadomości miejscowe i z okolic. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Korespondencyje Tygodnia — Z Łodzi przez R. — Zyciorysy — zebrał S. — Agent policyjny — nowella Fr. Goerstoeker'a — przekład A. z K. J. — Krakowski karnawałowe. — Notatki bibliograficzne. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia. — Odcinek Tego-ten przez Ten-tego.

Dnia 20 stycznia 1878 r.

## Wiadomości miejscowe i z okolic.

### OŚWIECENIE GAZEM.

W przedmieście bardzo ważnej dla miasta naszego sprawy odbyła się w dniu 18 b. m. w sali magistratu narada posiadaczy znaczniejszych nieruchomości, pod przewodnictwem p. prezydenta miasta i w obecności rady rządu gubernijalnego p. Libickiego.

Rzecz szła o zaprowadzenie u nas oświecenia gazowego.

Od czasu osiedlenia się tu wyższych władz administracyjnych życzeniem było p. Naczelnika gubernii, aby dotychczasowe naftowe latarnie miejskie, dające światło względnie kosztowne a nader niedostateczne, mogły być zastąpione skutecznie przez oświetlenie miasta gazem. W tym celu czynione też były i po kilkakroć ponawiane ogłoszenia w pismach krajowych i zagranicznych — wszystkie jednak, aż podotąd pozostawały bez pożądanego skutku. Już to bowiem zgłaszający się przedsiębiorcy stawiali zbyt wygórowane wymagania, których przyjąć nie pozwalał wzgląd na małą zamożność miasta: już też sami pretendenci, rozejrzawszy bliżej miejscowe warunki i nieznajując w nich, jak się domyślać należy, dostatecznej pewności dla rozwoju mającego się podjąć przedsiębiorstwa, cofali swe oświadczenia i zmieniali zamiary.

Ostatnim z projektów w tej mierze była propozycja dyrekcji drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, która po rozszerzeniu obrębu tutejszej stacji przez urządzenie oddzielnego towarowego przystanku a stąd i pomnożeniu znacznem liczby światła, powzięta była zamiar urządzenia na swém terytorjum zakładu gazowego, z którego korzystać mogłyby i uliczne latarnie miasta za opłatą ryczałtowo żadaną w ilości rs. 5000 rocznie. Wysokość tej sumy w dwójnasób przeszła przewyższającą ciężar dotąd na ten cel przez właścicieli domów ponoszony, zniewoliła władze decydujące o tém do odrzucenia przedstawianej propozycji.

Takim był stan tej sprawy od roku 1870, w którym po raz pierwszy żądano od mieszkańców zadeklarowania ilości płomieni gazowych jakimiby się posługiwać chcieli na potrzeby prywatne, — aż do roku bieżącego, w którym kwe-

styja oświecenia gazem na nowo poruszoną została.

Za powód ku temu posłużyło zgłoszenie się z propozycją p. L. Suligowskiego, inżyniera, który, jak wiadomo zapewne czytelnikom naszym z pism warszawskich, przy końcu r. z. wszedł w umowę o zaprowadzenie zakładu gazowego w Lublinie.

Odnośnie do naszego miasta warunki przez p. L. Suligowskiego podane przedstawiają się w głównych zarysach jak następuje:

1) Przedsiębiorca obowiązuje się swoim kosztem wznieść potrzebne budowle i zaprowadzić wszelkie ku temu potrzebne maszyny i przyrządy, oraz połączyć zakład ze słupami latarniowymi siecią rur, a dalej oświetlać latarnie miejskie (palace się rocznie obowiązkowo 3036 godzin) za opłatą roczną po 22 rs. od każdej latarni.

Cena ta wszakże ulec może zmianie w miarę wyższego zużycia gazu przez mieszkańców na prywatne potrzeby, — t. j. jeżeli ci ostatni zużyją 6000000 st. sześć. gazu w ciągu roku, to opłata od jednej latarni zniży się do rs. 20, — przy zużyciu zaś 8,000000 st. sześć. do rs. 18.

2) Do domów prywatnych, jak również i do gmachów rządowych przedsiębiorca dostarczać będzie gazu w miarę zapotrzebowania. Opłata za urządzenie połączenia, przesyłającego gaz, liczy się od ściany zewnętrznej domu i wynosi przecięciowo około rubla za łokieć bieżący, za zużytkowany zaś gaz zapłata wynosić ma po rs. 3 za 1000 st. sześć.

Ta znów ulec także może zmianie a to równoległe do wzrastającego zużycia gazu — czyli:

przy spotrzebowaniu 3000000 st. sześć.	zniży się do rs. 2 kop. 90
4000000 "	" " " " " 80
5000000 "	" " " " " 70
6000000 "	" " " " " 60
8000000 "	" " " " " 50

i ta ostatnia cena (t. j. tyle ile obecnie płacą za 1000 st. sześć. gazu konsumenci w Warszawie) jest najwyższem nateraz przewidywanem obniżeniem.

3) Umowa zawrzeć się mająca proponuje się na lat 40, po upływie których zakład, wraz z urządzeniem i całą siecią rur, przechodzi na własność wspólną wszystkich posiadaczy nieruchomości w mieście, czyli inaczej mówiąc, kasy miejskiej.

Nad powyższymi to właśnie warunkami, których z przyczyn od nas niezależnych, podać wcześniej do wiadomości czytelników nie mogliśmy, obradowano na wspomnionem na początku zebraniu.

Ponieważ, jakto zaznaczyliśmy, w zebraniu przyjęło udział kilkunastu zaledwie znaczniejszych właścicieli, nie dziwimy się przeto, że ci, nie przecząc bynajmniej rzeczywistej użyteczności dla miasta uczciwie administrowanego gazowego przedsiębiorstwa (jak się to napozór komu zda-

wać mogło), wahał się ze stanowczem orzeczeniem, mając na względzie ogół swych współobywateli i obawiając się obłożyć ich nowym na oświetlenie ciężarem, który dla wielu zbytbyżnym a stąd, co najmniej, zbytbyżnym mógłby się wydawać.

Bezwarunkowych nieprzyjaciół gazowego oświecenia znalazło się paru zaledwie.

Znaczna za to większość, nieodmawiając projektowi należnego uznania, wobec szczupłych zasobów kasy miejskiej i stosunkowej niezamożności miasta słusznie zadawała sobie pytanie:

Czy przy przewidywanych wydatkach na urządzenie wodociągów w części miasta (19000 rs.) i na wznesienie domu na szkołę elementarną (5000 rs.), które to projekta oczekują zatwierdzenia ministeryjum, można obciążać budżet kasy miejskiej, zaledwie 700 rs. przewyżki w dochodzie przedstawiający, nową opłatą, jakąby z ogólnych funduszków uiszczać rocznie wypadało, w dodatku do składki latarniowej ze szczegółowego rozkładu obecnie zaspokojanej?

Pytanie to, któremu słuszności zaprzeczyć trudno, opierało się jeszcze na tém, że kapitał zapasowy miasta wynosi na teraz mało co więcej nad 20000 rs. druga zaś część jego, w pożyczkach budowlanych umarzających się umieszczona, przynosząc rocznie około 2000 rs. stanowi część dochodów budżetowych miasta, stopniowego, znaczniejszego wzrostu których z innych źródeł, wstrzymanie dotąd urządzenia tu hipoteki i utworzenia dyrekcji szczegółowej towarzystwa kredytowego przewidywać nie pozwala.

Z tych względów skłaniano się do odłożenia gazowych projektów aż do czasu, w którym albo wpływ z istnienia tu władz wspomnionych zapomoże dzielnie kasę miejską 50-tym procentem pobieranym na rzecz jej przy umowach notaryjalnych; albo też powzięta być będzie mogła pewność, że na źródła te miasto liczyć a zatem i powiększać swych wydatków nie może.

Trzeba zaś tu jeszcze wiedzieć, że pod wyższy wydatek na oświetlenie gazowe, gdyby się na pierwotną propozycją bezwarunkowo zgodzono, wynieść mógł około 2200 rs. rocznie. Proponowano bowiem latarni 200, co, po cenie 22 rs. za każdą, wyniosłoby rs. 4400, których połowa pokrywałaby się dotychczasową opłatą latarniową, druga zaś musiałaby być: albo poniesioną z ogólnych funduszków kasy miejskiej; albo w łatwej do przewidzenia jej niemożności, co wskazywał jej budżet, zmniejszający się nadto zawsze wydarzającymi się nieprzewidywanymi wydatkami, być poniesioną z kieszeni właścicieli domów w postaci dodatkowej opłaty.

Z tak trudnej alternatywy zebranie wyszło jednak zwycięzko przez przyjęcie nader trafnie postawionego wniosku, na który zgodził się chętnie i obecny na posiedzeniu przedsiębiorca p. Suligowski. Przez wniosek ów zmieniono pierwotnie proponowaną liczbę latarni gazowych z 200 na 150 (w miejsce dotychczasowych 100 naftowych) i postanowiono zebrać wiadomości dokładne od wszystkich właścicieli domów, handlujących i przemysłowców w mieście, jaką liczbą płomieni gazowych posługiwaćby się zamierzali. Minimum tej liczby oznaczone zostało przez p. S. na 600 płomieni, — wliczając w to gmachy władz i biura rządowe, stacją osobową drogi żelaznej i wszelkie zakłady prywatne wewnątrz miasta.

Tym sposobem kwestyja odrazu na właściwym postawioną została gruncie. Albo miasto znajduje się na takim stopniu ekonomicznego rozwoju, iż potrzeba gazu okaże się dlań nagłą i tak powszechnie przez mieszkańców zrozumianą, że żądana liczba 600 stałych płomieni chętnie zadeklarowaną zostanie: — albo też przeciwnie pokaże się, że jesteśmy jeszcze za ubodzy, i jako tacy, jakto zwykle w życiu bywa, musimy poprzestać na czémś gorszem i stosunkowo droższem, nie mogąc się zdobyć na jednorazowy większy wydatek.

Mamy jednak nadzieję, że żądana przez przedsiębiorcę liczba 600 płomieni zadeklarowaną zostanie, jeśli tylko spis żądających gorliwie dopełnionym będzie.

† Dnia 23 stycznia r. b. we środę, o godzinie 10 rano, odbędzie się w kościele farnym nabożeństwo żałobne za duszę s. p. Joanny Majewskiej, zmarłej w Warszawie d. 21 grudnia r. z. na które córka wraz z mężem i wnukami zaprasza przyjaciół i znajomych.

—j— Dziś odbyć się ma zebranie członków straży ogniowej, celem wyboru rady zarządzającej i kandydatów, z liczby których władza zatwierdzić ma dwóch t. j. naczelnika straży i jego zastępcę.

—z— Pisma peryjodyczne, niosąc swe usługi ogółowi, mają na względzie często i praktyczną użyteczność, choć w drobnych napozór okolicznościach, i nieraz głos ich zapobiegałby złemu, gdyby go w porę usłuchać chciano. I tak np. w przeszłym numerze, zwracając uwagę na złamanie nogi przez jednego z mieszkańców z powodu ślizgawicy, wyraziliśmy życzenie, aby stróże domów codziennie wysypywali chodniki. Słuszności tego żądania zbyt prędko i boleśnie niestety stwierdzoną została: bo oto pani Z., posłizgnąwszy się na chodniku przed domem pani Grabowieckiej, upadła tak nieszczęśliwie, że ze złamaną nogą domu odniesioną została. Trochę piasku za parę groszy i porzą-

dne utrzymanie przejść ulicznych zapobiegaby było mogło smutnemu i grożącemu kalectwem wypadkowi.

—J—W ubiegłym tygodniu prócz drobnych przestępstw, jak kradzież kożucha, kilku snopków słomy (syn ojcu wedle oskarżenia), dwóch garncey masła i t. p. ważniejszą zbrodnię popełniono w d. 11 b. m. ukradzeniem dwóch par koni mieszkańcom tutejszym Wojciechowi Sawickiemu i Pawłowi Królikiewiczowi, — sprawcy tej ostatniej niewiadomi, innych oddano władzom sądowym. Od niewiadomego też z nazwiska żołnierza odebrano chustkę, którą uszkodzowana po udowodnieniu odzyskać może w biurze magistratu.

W tymże tygodniu, w dniu 13 b. m., złoczyńcy oczekujący w tutejszym domu badań wysłania na miejsce wyrokiem wskazane, a mianowicie Hersz Bruski i Józef Dawid Gutman skazani na osiedlenie w Syberji, Jozek Brandes na lat 10 ciężkich robót i Berek Szczupak na lat 10 rot aresztantekich, korzystając z odwróconej uwagi służby niższej więzienia z powodu zapewne uroczystości Nowego Roku v. s. — przez bramę frontową gmachu niezamkniętą, jak to zwykle przeciwnie bywa, przez odźwiernego, zbiegli i mimo natychmiastowego poszukiwania ujęci nie zostali. Złoczyńcy wszyscy wyznania możliwego sędziemu byli przy końcu r. z. za popełnioną przez nich zbrodnią okrutnego rabunku w okolicach Łodzi.

—J—Pan Mirosław Dobrzański autor poezji p. t. *Wstępne Akordy*, przygotował do druku nowy zbiór utworów swego pióra, który niezadługo wydać zamierza.

—J— Niepokojące opinią publiczną wieści o skasowaniu sądu okręgowego, jak możemy zapewnić z dobrego źródła, są czcym tylko wymysłem, opartym na błahych niektórych pozorach. Owszem z rozporządzenia ministra sprawiedliwości przybywa przy tutejszym sądzie dwie nowe posady sędziów śledczych i jedno podprokuratorstwo.

—I—W numerze 261 Gazety Polskiej z roku przeszłego 1877, w korespondencji z Piotrkowa do rzeczonoż pisma, podana została szczegółowa wiadomość o liczbie prenumerowanych dla naszego

miasta i jego najbliższej okolicy, za pośrednictwem poczty i dwóch miejscowych księgarń, gazet, czasopism i dzieł periodycznie wychodzących, w ostatnim kwartale 1877 r.

Straszczając tę ciekawą wiadomości dla naszych czytelników, łącząc się najściślej z miejscowością i będącą dalszym ciągiem podawanych w kilku ostatnich latach przez nasze pismo obliczeń statystycznych, odnośnie do prenumerowanych tu gazet, czasopism i dzieł; notujemy, że w końcu r. z. ogólna ich liczba wynosiła 1,321 egz. Z tej liczby przypadało na polskie wydawnictwa 999 egz., na rosyjskie 201, na niemieckie 87, francuskie 29, angielskie 5. W języku polskim było 8 gazet — w ilości 254 egz. i czasopism 43, w ilości 610 egz., i dzieł polskich periodycznie wydawanych 11, w liczbie 135.

Ze względu na przybliżoną ludność miasta naszego 19,000, z której około 7,000 przypada na osoby z wyższym, średnim i elementarnym kształceniem, liczba 1,321 prenumerowanych tu pism i dzieł była znaczna, a w porównaniu z liczbą 350 prenumerowanych w Piotrkowie wszystkich gazet i czasopism, w r. 1866, gdy miasto liczyło 11,500 mieszkańców, wielka.

Za nim z kolei zajmujemy się we właściwym czasie sporządzeniem szczegółowego wykazu za rok bieżący, dziś już z przyjemnością zanotować nam wypada, że ruch prenumeracyjny u nas nie upada, a ciągle się zwiększa. Na dowód tego dosyć powiedzieć, że do obecnej chwili zapisało się już w dwóch księgarniach na 1-szy kwartał roku bieżącego, na Tygodnik Ilustrowany 80 prenumeratorów, a na Bibliotekę Warszawską 11, kiedy w końcu r. z. pierwsze z tych pism miało 62, a drugie 7 tylko prenumeratorów. Pociuszającym jest wielce i to, że młodzi ludzie zapisują się na najpoważniejsze pisma, z czego można dobrą wyprowadzić wróżbę na przyszłość.

(Nadesłane). Do korespondencji „Z miasta” zamieszczonej w Tygodniku, odnoszącej się do urządzenia straży ogniowej ochotniczój, a w szczególności zbierania fundusów potrzebnych, nasunęło mi się parę uwag, które oddaję pod rozważę ogółu, mianowicie: 1) Gdy przez u-

rządzenie straży ogniowej zabezpieczają się majątki tak nieruchome jak ruchome od strasznych skutków pożaru, a przez to i fundusze wszelkich towarzystw ogniowych, tak rządowych jak i prywatnych, przeto sądzę, aby te ostatnie przyczyniły się odpowiednią składką do powiększenia dochodów na potrzeby straży.

Powtóre: Jeśliby właściciele domów w miejsce narzędzi ogniowych zgodzili się na opłacanie pewnej kwoty w gotówce, wypadaloby wziąć inną zasadę do pobierania opłat, nie z dymu czyli komina, gdyż są niektóre zabudowania przepelnione kominami, do których np. należą oficyny kościoła po pannaach dominikaukach zajęte obecnie na pomieszczenie progimnazjum, lub małe domki parterowe po przedmieściach będące własnością biedniejszej ludności, a często bardzo biednej; gdy przeciwnie, na dużych domach, np. na domu p. Lütnera przy ulicy Moskiewskij (Bykowski-Przedmieście) znajdują się tylko 2 kominy: Stosunek więc opłaty byłby bardzo nieproporcjonalny.

Następnie, gdyby p. Lagodziński chciał się podjąć udzielenia swoich rad doświadczonych przy tworzeniu się straży, nie podobna spodziewać się ciągłej pomocy od człowieka tak daleko zamieszkałego, potrzebnymby przeto był stałby instruktor, przynajmniej na czas dopókiby o chotnicy nie nabrali pewnej wprawy w obchodzeniu się z narzędziami ogniowymi, a bardziej któryby w chwili krytycznej umiał dać stosowne rozporządzenia, czego nie można spodziewać się po nie doświadczonym naczelniku straży.

W czasie istnienia w naszym mieście rady miejskiej obywatelskiej, już myślano o urządzeniu straży i zaopatrzeniu się w dobre narzędzia ogniowe. W tym celu delegowano nawet dwóch obywateli, aby w Warszawie obznajmili się z urządzeniem straży; gdy zaś ci udali się do naczelnika straży mieszczącej się w gmachu ratuszowym, tenże z wszelką uprzejmością pokazywał narzędzia, objaśniał użycie każdego szczegółu, ofiarował się z pośrednictwem przy kupnie sikawek, po wyprobowaniu tychże, a wreszcie radził ugodzenie dynmisyjonowanego a doświadzonego strażaka na instruktora. Te parę uwag może spowodują nowe spostrzeżenia, których nigdy nie będzie zawiele, gdy cho-

dzi o zabezpieczeniu tak ważne dla wszystkich mieszkańców miasta.

G.

—R.—Pan Damazy, ten najpiękniejszy utwór najnowszego repertoaru polskiego, mimo rozgłosu, jaki mu zrobił najprzód jego rzeczywista wartość, a następnie wszystkie pisma krajowe, dany po raz pierwszy w naszym mieście, w d. 15 b. m., zdawał się nie budzić należnego zajęcia publiczności, — która, czy chciała okazać się w swoich poglądach i wymaganiach wyższą od warszawskiej publiczności, czy też powodowana zbyt skromnością, nie ośmieliła się jawnie wynurzyć swojej sympatii dla utworu pierwszorzędnego, — dosyć, że stosunkowo do wysokości sztuki swojskiej i odegrania jej weale przyzwoitego, przy nielicznym zebraniu okazała się w przyjęciu zupełnie zimną. Niestety! jest to jedna z przywar prowincyi, że lubi niekiedy nastrajać się za wysoko, i jak z jednej strony sarka niby na tłuste farsy i wogóle co do sztuki niemalże objawia żądania; tak z drugiej, utworem swojskim, sztukom nacechowanym prawdziwym talentem i dążnością szlachetną, nie odplaca należnym uznaniem i w tém leży głównie przyczyna niepowodzenia u nas teatru. Tu nawiasowo wypada przyznać, że w przeciągu 4 pierwszych przedstawień pan Trapszo dał nam 5 oryginalnych swojskich sztuk, co mu poczytujemy za niemałą zasługę.

Akcja w całej rzeczonoj komedji rozwija się swobodnie, sceny pełne prawdy i wdzięku, sytuacje interesujące, a całość krasą prawdziwej poezji technąca. Każda osoba mówi, działa i rusza się własną siłą i mocą odpowiedniego sobie charakteru, to też widz zapomina o teatrze i od początku do końca patrzy z zajęciem i coraz większym zaciękwieniem na sceny wzięte z życia, w których i własny swój i społeczeństwa swego spostrzeżga wizerunek.

Pomijając trzęsę znaną większej części czytelników, zwracamy się wprost do gry, która, chociaż nie we wszystkiem odpowiadała potrzebom i większym studjom wymaga, dała nam jednak udatną całość i, jeżeli mamy być szczerymi, przewyższyła w wielu miejscach nasze oczekiwania.

TEN—TEGO...

Dziwaczny tytuł! Tak powiadacie? Rzeczywiście, sami to przyznajemy, zdecydowaliśmy się jednak na takowy z następujących powodów: 1) że oryginalny, a oryginalność daje prawo do nieśmiertelności w dziedzinie literatury; 2) że przypomina on przysłowie, cechujące wielkich mówców; 3) że nie obowiązuje nas ściśle do niczego, a niema nie przykrzejszego pod słowem, jak obowiązek; 4) żeśmy doszli do tego przekonania, iż połowa druków naszych powinna nosić ten właśnie a nie inny tytuł — i dla tego chcemy dać pierwszy przykład z siebie.

Wyłuszczywszy tym sposobem powody, jakie nas skłoniły do napisania nadglówka niniejszego artykułu, póspieszmy czémprędzej uspokoić Was szanowni czytelnicy, że nie będzie zajmował się żadnym przedmiotem naukowym, statystyką ani historją i że nie będzie *prawił* wam żadnych *moralow*, — broń Boże!

Każdemu wolno robić jak mu się podobna, jak powiada ciocina Bibijanna. (\*) Istotnie, wolno w Polsce jak kto chce, jak mówi starodawne przysłowie. — Herkurt, poprzedni feljjetonista Tygodnia, zbladził tym, że nie chciał uznać powag uznanych w naszym mieście, że miał odważyć w wszystkim bez wyjątku prawić zarzaty, a nie zaopatrzył się w kłębek bawelny, co najgorsza zaś, że dał zawsze w

fujarkę społecznego dobra i solidarności.

Bożę ty mój! Dziś każdy ledwie sam sobie radę dać może, a tu mu zaprzatają głowę jakimś interesem ogólnym, jakimś oświatą, postępem etc. To nie do nas należy, ale do profesorów.

Czytelnicy! zaręczamy Wam, że się podobnego grzechu nie dopuścimy. Pragniemy zostać wpływowym czelkiem i — niech więc co chcą mówią, wpisujemy się pod chorągiew wzajemnej adoracyi!

Najprzód muszę się z wami podzielić radosną nowiną. Oto uwzględniając życzenie tych, co to „okropnie lubią powieści” — mogę wam donieść, że takową, o ile wiem, redakcyjna stała postanowiła zamieszczać w każdym numerze swojego pisma. Bę dzie to istotnie trochę ciekawsze niż np. ustawa straży ogniowej? Nie prawdaż?

Wstydz się mój panie! (słyszę głos nie jeden), wszak ta straż tak długo była oczekiwana, a ma oprócz swój strony praktycznej, stronę także i uroczą, że się tak wyrażymy, poetyczną. Wyobraź sobie pan tylko, jak wśród czarnego zmroku nocy, lub lepiej wśród nocnej burzy, piorun zapala budynek. Wtém dzwon się odzywa... alarm... zgiełk... lecz oto straż ogniowa gromi nagle, z zjadłością większą od burzy rzuca się w ogień — istne piekło! Istne dzieci Plutusa!

— Prawdaj me culpa! odpowiadam, ale oprócz widoku gręzo — malowniczego i wstuszających do głębi duszy wrzuszów, jakich ta instytucja ma nam dostarczyć, — zdalaby się druga, któraby równolegle darzyła nas widokami łago-

diejszej natury, powiem więcj. — napawała serca nasze niebiańską muzyką, tańcem na wzór leśnych bogin, światłem i wdziękiem łabędzich szty i piersi.

— O czem pan chcesz mówić!

— Ach! o czémżeby, jeśli nie o resursie miejskiej, której pożądamy od tak dawnaj Przedmiot to, którego dotyczył Herkurt, ale my nań z innego patrzymy stanowiska. Poprzednik nasz, głosowałby zaraz, za utworzeniem biblijoteki i czytelni przy takiej resursie, prenumera-tą pism i t. d., my zaś, ponieważ jeste-my zdania, że po pracy należy się każdemu bezwzględny spoczynek, głosowalibyśmy przedewszystkiem za jak największą ilością zielonych stolików, bilardem, szachami etc. Wszystko to jednak nie stanowi jeszcze owęj zachwyenjąco — malowniczej strony, jaką ta instytucja niewątpliwieby się szczyliła. Karnawał — oto dopiero szerokie pole życia dla każdej resursy. Wyobrażmy tylko sobie owe bukiety światła, upajająca woń perfum, dźwięki hucznój muzyki, wir tańca, przyspieszone serce bicia, krzyżowanie się spojrzeń, powiewne stroje dam i jak śnieg biały krawaty mężczyzn — a będziemy mieli próbkę rajy na ziemi. Szkoda, że on się kończy jednego wieczora i pozostaje po nim ten czarowny, narkotyczny i zawrotny szum i zapach... aż do bólu głowy.

Panna Bibijanna okropnie lubi powieści, a ja, jej pokorny sługa, okropnie lubię bałę. Stąd wniosek, że horoskop naszej przyszłości zdaje się być jasny jak kryształ. Panno Bibijanno! ułuj się nad kłę-

zącym u nóg twoich kochankiem i zróbcz swym dożgonnym... pantofelkiem. Wielki poeta chciał na chwilę zostać falkbanką u sukienki swój ubóstwianej, dla czegożbyśmy dzisiaj my, nie mieli sobie życzyć być pantofelkiem twój prawdopodobnie zgrabnej nożki. Wszak czasy się zmieniają, a w nich ludzie i ich zachcenia. — Pomyslecie sobie i babcio nad tym projektem, nie udaloby się li połączyć nas wzajem małżeńskim i sprząc siedemnaśc parę hymenu w tym karnawale, jeśli nas raczuba nie myli. Spieszcie się tylko, bo „ars est longa — vita brevis.”

Oj! krótkie to życie, zwłaszcza w dzisiejszym czasie, gdy człowiek jutro nie pewny... gdy pan... paszport (chciałem powiedzieć), na tamten świat można dostać nietylko w Warszawie. Przeciwnie u nas łatwiej jak gdzie indziej. Gdzie indziej bowiem, do tego stopnia wzięto się energicznie do poskromienia wszelkich ulicznych napaści i cielesnych obrażeń, że oto niedawno wydalonoz z 3-go warszawskiego gimnazjum, jakiegoś malca, że śmiał nieumyślnie potracić w biały dzień pewnego przechadnia, tu zaś, przed kilku tygodniami, byliśmy świadkami jak kilku takich przechodniów chciało biednemu cieśli odebrać życie wraz z ciężko zapracowanym głoszeniem, a jednak... noc w cieniu której się to działo, nasuwając czarną kataraktę na oczy nasze, wytręca z ręki pióra.

Nie naszą winą więc, że na ten raz więcj Wam powiedzieć nie może. Wasz uniżony sługa

Tyjo-tén.

(\*) Patrz Nr. 1 Tygodnia.

Pan Damazy (p. Szymborski), miał bardzo szczęśliwe chwile i gdyby ton jego gry, mianowicie w obejściu się z córką, nie był tak szorstki i porywczy wyszedłby ze swój roli bez zarzutu. Regent (p. Bojemski), według tego jak go pojął artysta, był kreacją oryginalną, wystudjowaną, lubo zaprzędną nieco w ruchach, ale ta z wielu względów wyborna kreacja zaściankowego regenta, nie zdaje się nam być w zgodzie z myślą autora, który w swym Bajduńskim przedstawia nietylko może oryginała, ile raczej człowieka sprytu, salonowego nawet, z pretensją do podobania się damie lepszemu tonu i umiejącego zręcznie, pod przybraną maską uczynności interesy swoje przeprowadzać. Helena, córka Damazego (panna Knapezyńska), miała wiele wdzięku i odznaczała się grą ciepłą, naiwną, zdradzającą w tym kierunku talent jój, któremu do wyrobienia się artystycznego potrzeba niemałych jeszcze studyjów, a przedewszystkiem umiejętnego cieniowania w dyceji. Mańka (p-na Adler) celowała, jak zwykle, uczuciem i siłą zdolnej artystki. Pani Swaryczewska, w roli Tykalskiej, dała nowy dowód umiejętności i pięknej swój gry. Panua Matuszewska, wcale przyzwoicie odegrała trudną rolę Żegociny, niemniej korzystnie przedstawił się młody artysta Gliński (Antoni), któremu, przy pracy z jego strony, poważamy się wróżyć pełną powodzenia przyszłość artystyczną—a reszta występujących osób, w miarę sił i usposobień swych, do udatnego przedstawienia całości starała dopomagać.

Na drugie przedstawienie „Pana Damazego“, dane w dniu 16 b. m., niestety, zarówno mało zebrało się osób.

We czwartek d. 17 b. m. dawano „Zmije“ W. hr. Bobrowskiego, wczoraj zaś pięcioletnią komedią Br. Grabowskiego „Na wodach“, o obu tych utworach pomówimy jeszcze w przyszłym numerze.

Dziś pierwsza maskarada urządzona w teatrze staraniem p. Trapszy, podczas której przedstawioną będzie komedyjka „Tajemnice“.

## WSPOMNIENIA

### Z KRONIKI MIEJSCOWEJ ulożone podług dni i miesięcy.

7 stycznia 1540 r. Król Zygmunt I Stary, na zjeździe w Krakowie, wydał konstytucję czyli uchwałę, na mocy której, sejmy czyli zgromadzenia narodowe ogólne, miały nie gdzie indziej tylko w Piotrkowie się odbywać, z wyjątkiem, gdyby król wraz z senatorami, dla prawnej jakiej przyczyny, inne miasto na ten cel kiedy przeznaczył.

W sobotę po Trzech Królach, 1550 r., król Zygmunt August nadał przywilej Piotrkowowi uwalniający obywateli jego od wszelkich cel w całej Polsce, prócz pogranicznych.

14 stycznia 1677 r. Na sejmie walnym ekstra-ordynaryjnym, pod tą datą odprawiającym się w Warszawie, król Jan III, prawa, wolności i przywileje wszelkie miastu Piotrkowowi od królów Władysława IV, Michała i od samego siebie nadane, aprobował i powagą sejmku stwierdził.

15 stycznia 1459 r. Na sejmie pod tą datą rozpoczętym w Piotrkowie, ziemianie przypisując królowi niepowodzenie szesnastoletniej wyprawy do Prus, nie chcieli zezwolić ani na pospolite ruszenie, ani na podatki. Na tym także sejmie użyzano posłów ziem pruskich, dopominających się energiczniej pomocy i błagających, aby bez względu na nich nie zawierano przymierza z zakonem krzyżackim. Zdanie mniejszości, obstającej za dalszą wojnę zwyciężyło na sejmie.

17 stycznia 1463 r. Zjazd w Piotrkowie, wyprawił osobne poselstwo do Litwy, ce-

lem wykazania niesłuszności żądania pod groźbą, przez tę krainę zwrotu Podola i innych ziem ruskich, a na popieranie albo raczej zakończenie wojny w Prusiech, uchwalili podatki i pospolite ruszenie.

17 stycznia 1714 r. Nuncyusz papieżki Hieronim Grimaldi postanowieniem swoim zabronił pod kłatwą jezuitom, zanoszenia wszelkich skarg tak do sądów świeckich jako i do duchownych, a to z powodu skargi zamieszczonej do nuncyatury i zarazem na trybunał, przez tychże jezuitów przeciw pijarom, w skutek głośnej bijatyki uczniów obu zakładów naukowych, której przyczyną była burda pomiędzy Iwaniskim, uczniem jezuitkim, a Serwatka, uczniem pijarów, w kościele bernardyńskim w Piotrkowie, d. 8 grudnia 1713 r.

## Korespondencje Tygodnia.

Z Łodzi.

Łódź jest przedewszystkiem miastem *umarkowanym i wyrozumiałem*. Tym charakterem swoim może ona coraz więcej wpływać na kraj, jako miasto wybitnie przemysłowe, bogate i postępowe. Nie ma w kraju naszym okolicy mającej 20 tysięcy mieszkańców, w którejby, w ciągu pół wieku, nie znalazł się być jakiś marzytel niewyrozumiały i niemarkowany w pragnieniu położenia zasługi względem swój miejscowości, okolicy lub nawet kraju, w przedmiocie sobie upodobanym. Przeszłość jest pełna takich usiłowań trwałych, usilnych i dożywotnich, najróżniejszego rodzaju i wielkości, zaczawszy od małych aż do wielkich, głośnych i znanych, i należących do obu płci i osób najróżniejszych. Tą niewyrozumiałością staroświecką nie odznaczył się nikt w dziejach Łodzi od czasu jej istnienia. Pod tym względem różni się Łódź bardzo wybitnie od wszystkich innych miast krajowych. W ciągu jej istnienia nie usiłował nikt uczynić dla niej pod względem piękna, pożytku, dobroczynności i t. d. coś niezwykłego, trwałego, pamiątkowego. Znamieniem wszystkich usiłowań odznaczających Łódź jest umiarkowanie, miarność, teraźniejszość, możebnie rychła i pełna korzyść własna, z możebnie najmniejszym udziałem w niej bliźnich swoich. Uznając ten fakt, nie znajduje się w Łodzi nic nadzwyczajnego, nieprzewidzianego i odznaczającego inne miasta i okolice kraju. To znamię mają wszystkie publicznie zakłady łódzkie, naprzykład nowy kościół katolicki, nowa synagoga, teatr nowy, ementarz stary, brak ogrodu publicznego. W mieście nieustannie zasilanem posłannikami kultury, przybywającymi od narodu rzeczywiście innym przodującym, jest to zamiłowanie w mierności godnym uwagi.

Obie księgarnie łódzkie zaopatrzyły się na święta obficie w przedmioty nadające do podarunków noworocznych. Z bardzo małymi wyjątkami są te przedmioty płodami kultury niemieckiej. Przyczyną tego pierwszeństwa w nabyciu i sprzedaży wyrobów zagranicznych nietylko krajowych jest zapewne niedostatek tych ostatnich i po prostu wina naszych rysowników, litografów, kolorystów i t. p. W niedostatku dobrych krajowych muszą dobre obce odbytu doznawać. Następujący przypadek wykazuje, że zagraniczne niekoniecznie do doborowych należą. Pewien ojciec zażądał rycin kolorowanych dla 5 letniego chłopca, syna swego. Obecny temu nauczyciel zganił przedstawione niemieckie mazaniny kolorowe i doradził ryciny umyślnie do uczenia dzieci sposobem poglądowym, przez niemców „Anschauungsunterricht“ zwanym. Wielkiem było zdziwienie ojca i doradcy, skoro się po-

kazało, że księgarnia nie miała ani jednego obrazka do nauki poglądowej, ale natomiast wielką obfitość mazanin brzydkich i nieużytecznych w wychowaniu i uczeniu dzieci. Jestże księgarz wyłącznie kupcem? Czy nie winien z istoty swego zawodu być o tyle szerczycelem oświaty ile nim bez ofiar i strat być może?

Uważamy się za mocno obrażonych zarzucaniem nam niedbalstwa i zacofania w oświacie. Jestże słusznym ten gniew, jeżeli w mieście, drugim po Warszawie, nie ma do nabycia obrazków niezbędnych do bawienia i uczenia dzieci sposobem Froebli'a, lub jeżeli na wielkim odpuszcie w Częstochowie nie można dostać ładnie rysowanych i kolorowanych wizerunków świętych? Zasada teraźniejszego przemysłu niemieckiego „tować licho, ale celujący taniością“ jest złą. Rzeczy przesadnie tanie są, przez małą użyteczność swoją, najkosztowniej.

Teraźniejszy stan rytownictwa i kolorowania rycin pozwala po cenie o połowę tylko wyższej od ceny złych rycin dostarczać czarnych i kolorowanych zupełnie zgodnych z prawidłami piękna. Doświadczenie zaś wskazuje, że dając ludowi do wyboru bohoma za 10 kop. i zgodną z jego upodobaniem rycinę tego samego świętego za 15 kop., on wbił droższą a ładną niżeli taną, ale szpetną. Zamiast źle rysowanej i źle kolorowanej Matki Boskiej za jednego rubla, woli ten sam wizerunek ładnie wykonany i kosztujący 1 rs. 50 do 1 rs. 80 kop.

Sztuki piękne są jedyną częścią oświaty, którą przemawiać można do nieprzyzwoconych do kształcenia się przez literaturę. Niesłusznym wszakże jest zaniedbywanie piśmiennictwa o jedną oktawę niższego od akademickiego, dobrze zrozumiałego tylko ludziami wyżej oświeconym, obeznanym z historią powszechną, literaturą zagraniczną i starożytną klasyczną. Jak daremnem usiłowaniem i pracą straconą jest chylenie się do zupełnie zaniedbanego i nieoświeconego Bartka lub Szmula; tak przeciwnie pożyteczną byłoby większa od dotychczasowej pamięć niektórych pisarzy naszych na potrzeby spragnionych oświaty, a nieusposobionych do rozumienia wyższego jej zakresu. Niektórym dziełom i czasopismem naszym przysłałoby bardzo stanowczo i otwarcie pisać dla mniej oświeconych, a pragnących oświaty. Pisanie takie może być moralnie i merytorycznie wdzięczniejsze niżeli spółzawodnictwo bez powodzenia z piszącymi wyłącznie tylko dla wyżej oświeconych.

R.

## ŻYCIORYSY.

Aleksander, Jędrzej i Józef Załuscy.

Jeżeli bogactwa, godności, zaszczyty, mogą sobie rościć prawo do wspomnienia u potomności, to tylko jedynie wówczas, kiedy posiadający takowe używają tych darów fortuny, dla dobra i pożytku rodzinnego kraju. Trzej sławnego nazwiska mężowie, których życiorysy w kilku słowach przedstawimy, oznaczyli się tem właśnie, że w czasie kiedy możniejsze rodziny w kraju zajęte były wyłącznie swym prywatnym interesem, z ujmą nieraz dobra publicznego, oni, z wielu innymi, poświęcili swój czas, majątek i zdrowie, dla publicznych celów. Rodzina ta, której historyczne nazwisko tyle jest głośnym, dochodziła do zaszczytów w naszym zakątku, bo w b. województwie rawskim. Pozostałaby ona jednak w cieniu i nie wyniosła się nigdy po nad poziom szlachecki, gdyby nie jej protektor książę prymas Olszowski. Aleksander Załuski pierwszy dopiero jest historyczną osobistością. Będąc w roku 1665 podkomorzym rawskim ożenił się z Katarzyną Olszowską siostrą podkanclerze-

go a następnie prymasa, stąd to i książę prymas szczególniej protegował całą rodzinę i wiódł ją do senatorskich krzesel. Aleksander zasłużył się krajowi radą na sejmach i gorliwym wypełnianiem obowiązków, przywiązanych do urzędów, jakie piastował. W roku 1676 został wojewodą rawskim. Miał siedmiu synów i na nich to spływały głównie łaski księcia prymasa. Najstarszy Jędrzej odebrał najstarsze jego kosztem wychowanie w Wiedniu i Paryżu. Po powrocie do kraju pracował w kancelarii koronnej, a następnie wysłany był w poselstwie do Hiszpanii, z prośbą o pomoc przeciw Turkom. Po skutecznieniu takiego został kanclerzem Maryi Kazimiery, a chociaż raz w zgodzie, drugi raz w nieprzyjaźni z dworem, umiał zawsze ująć za serce króla Jana III, który wynagradzając go za grymasy żony licznymi obsypywał dobrodziejstwami.

Wyświęcony na kapłana otrzymał biskupstwo kijowskie. Urządził swoją dyecyzją ubolewając nad tem, że ledwie dwudziestą część jej posiadał, bo obszerne ziemie za Dnieprem wraz z Kijowem wyszły z rąk Rzeczypospolitej w 1686 r. Zamysłał fundować katedrę w Białej-Cerkwi i już poczynił odpowiednie starania, które jednak nie zostały uwiecznione pomyslnym skutkiem. Za Augusta II odstąpił sprawę francuską, której się poprzednio stałe trzymał, to jest stronicstwa Contego, za co od króla otrzymał biskupstwo warmińskie. Został nawet kanclerzem, wkrótce jednak poróżnił się z królem, a esztowany w Dreźnie i przewieziony jako więzien polityczny do Ankony, przesiedział tam do pokoju altransztańskiego, (1706 r.). Powróciwszy do kraju pozostawał na godności kanclerskiej do śmierci, która nastąpiła w 1711 r. Biskup ten pozostawił po sobie wiele dzieł w języku łacińskim, z tych jednak najważniejsze są dla dziejów polskich pamiętniki pisane w formie listów „do ojca“. Jestto, rzecz można, cała ówczesna historia Rzeczypospolitej, którą autor łączy z swym własnym życiorysem—bo opisuje wszystkie swoje czynności, i sprawy publiczne, w jakich brał udział. Trzy tomy listów wydrukowano za życia autora w 1704 r., a 4-ty w 1761 r. p. t. „Epistolarum to-mus quartus“. Jestto bogaty materiał, z którego historyk wiele korzystać może.

Najmłodszym z synów Aleksandra Załuskiego był Józef, biskup kijowski, głośny na całą Rzeczpospolitą w swym czasie, sławny i teraz nawet, a to przez czyn prawdziwie obywatelski, przez skupienie dla użytku publicznego wszystkich dzieł ogłoszonych kiedykolwiek drukiem w Rzeczypospolitej, jako też rzadkich rękopismów. Powtarzają do dziś dnia, że książę biskup kijowski żył tylko chlebem i srebem, aby był w stanie płacić ogromne sumy za rzadkie dzieła, które już wówczas kupowano na wagę złota. Niekiedy nawet nie robił sobie skrupułu i gdy spotkał jaki antyk, a nie mógł go otrzymać przy pomocy pieniędzy, natenczas usuwał go zręcznie z przed oczu posiadacza i umieszczał w bibliotece przeznaczonej dla narodu. Ale przejdźmy do życiorysu tego męża. Urodził się d. 12 sierpnia 1701 r. Kształcił się za granicą, szczególnie w Rzymie. Po powrocie do kraju wyświęcony na księdza, przeszedł wszystkie godności kościelne, w bardzo krótkim czasie, a w r. 1728 został referendarzem koronnym mając lat 26. Gorący stronnik Leszczyńskiego przeniósł się z panem swoim do Lotaryngii, następnie przebywał we Francji. Spodziewał się zostać prymasem Lotaryngii, ale go ta godność minęła. Po kilku latach, doznając na obczyźnie niepowodzeń, powrócił do kraju, gdzie, jakkolwiek mile przyjęty, nie posunął się jednak w godnościach, gdyż uważano go zawsze za stronnika Leszczyńskiego. Dopiero w r. 1785 został biskupem kijowskim. W 1767 r. wywieziony do Kaługi tam pisał swoją bibliografię, która jest jego najznakomitszym dziełem. Posiadamy tylko pewne ustępy tej pracy. Część wydrukował Muczkowski w 1852 r. p. t. „Biblijoteka historyków, polityków i prawników“. Półszosta roku przesiedziawszy w Kałudze powrócił do kraju w 1773 r. W dziesięć miesięcy jednak po przybyciu do Warszawy umarł d. 7 stycznia 1774 r. W Kałudze jeszcze napisał testament, którym wielką swą bi-

